

MŁODA MYŚL

Pismo Uczniowskiego Stowarzyszenia Spółdzielczego „Bratnia Pomoc”
przy Państw. Seminarjach Naucz. i Preparandzie w Białymstoku.

Adres Redakcji i Administracji: Białystok, Państw. Sem. Naucz.

Redaktor odpowiedzialny: Gulbińska Stanisława.

Redaktor: Batko Walerjan.

Wydawca: Uczn. Stow. Spółdz. „Bratnia Pomoc”.

TREŚĆ NUMERU:

1. Jakie korzyści osiągamy wspólną pracą?
2. Św. Pam. Arcybiskup Cieplak IV ż. M. L.
3. Na cześć Marii Konopnickiej II ż. Danuśka.
4. Noc zmartwychwstania Pańskiego III ż. Wielkolud.
5. Przez różowe szkieleta II ż. Bożenna Znicz.
6. Kino IV ż.
7. Listy dzieci „Szkoły Ćwiczeń”.
8. Regulamin Kasy Pożyczkowo-Oszczędnościowej.
9. Kronika.
10. Z Polskiego Białego Krzyża.
11. Sprawozdanie z wycieczki na Pomorze IV m.
12. Rozrywki.

MŁODA MYŚL

Pismo Uczniowskiego Stowarzyszenia Spółdzielczego „Bratnia Pomoc” przy Państw. Sem. Naucz. i Preparandzie w Białymstoku.

Referat odczytany na zebraniu gminy internatu żeńskiego i na zbiórce żeńskiej drużyny harcerskiej.

Jakie korzyści osiągamy wspólną pracą!

Słyszaliśmy już nieraz o korzyściach, jakie przynosi nam łączenie się w gromady dla wspólnych celów, czy to pracy czy też jakiegoś przedsięwzięcia. Gdzie jednostka jest bezsilna, tam połączone siły tryumfują zwycięskie. Mamy na to przykłady nawet w otaczającej nas przyrodzie. Mrówki są przecież takie małe, bezsilne, a jednak ich mieszkania są nieraz duże i kunsztownie zbudowane. O czymże to świadczy? Mówi to o tem, co może gromada. Mrówek jest tysiące i wspólnie pokonują wszelkie przeciwności, wspólnie pracują i dlatego trudy ich są owocne. Dla nas, którzy jesteśmy istotami obdarzonymi przez Stwórcę rozumem i wolną wolą, takie łączenie się w gromady ma podwójne korzyści, bo i materialne i moralne. Materialne, bo łatwiej wszystko zdobyć połączonej gromadzie niż jednostce. Dowodem są spółdzielnie, które zakładają dlatego, aby połączyć posiadane kapitały, moc taniej sprowadzać towary z większych firm i fabryk. Przynosi to dosyć duże oszczędności. Korzyścią materialną będzie to, że gromadnie wszelką pracę wykonuje się łatwiej i prędzej. Ale jakąś korzyść przynosi wspólna praca naszej istocie moralnej. Oto przedewszystkiem pozbywamy się egoizmu, a uczymy się dbać o dobro ogólne. Żyjemy wtedy wspólnie, łączymy się, zbliżamy się do siebie, a wszystkie szlachetne porywy mają duże pole działania. Wyobraźmy sobie, że w jakiejś szkole sklepik rozwinął się dobrze. Młodzież ma oszczędności. Ileż wtedy w młodych główkach roi się pięknych marzeń, o pięknie i dobrem użyciu tych pieniędzy. Ileż wtedy powstaje pożytecznych pomysłów. Zakładają się czytelnie, wydaje się pisemko, organizuje się tak ulubione wycieczki, dopomaga się niezamożnym kolegom. A czy to wszystko w szkole

byłoby, gdyby w szkole brakowało wspólnej pracy? Napewno nie. Na czytelnię na wydawanie pisemka na wycieczkę, na pomoc koledze nie byłoby funduszków i młodzież pomimo dobrych chęci byłaby bezsilną i niczego by nie dokonała. Tak się dzieje i w naszym młodym społeczeństwie szkolnym, przygotowującym się do życia, a to samo powtarza się i w społeczeństwie dorosłych. Z tego więc wynika, że od umiejętności łączenia się, od umiejętności wspólnej pracy zależy dobrobyt kultura i wolność narodu. Nie wątpliwie my wszyscy swój naród kochamy, pragniemy, aby był silny, potężny i pod żadnym względem nie stał niżej od innych narodów, a nade wszystko chcemy aby był państwem samodzielnym, to znaczy, aby rozporządzał własną ziemią miał prawa i to co nazywamy wolnością. Wiemy jakim ona trudem została okupiona, wiemy, że każda gródka ziemi polskiej jest krwią skropiona. Czujemy to, że posiadamy wielki święty obowiązek zatrzymania i podniesienia tego, co tak drogo zostało okupione. Cóż więc mamy czynić, aby ten cel osiągnąć? Co robić, aby Polska miała wojsko, była bogatą, aby miała szkoły i nie była mniej kulturalną niż inne narody, aby były w niej coraz piękniejsze wsie, miasta, kościoły? Oto musimy się uczyć za młodu w szkole i pracować wspólnie dla dobra wszystkich.

A mamy przecież ku temu w szkole dobre warunki—tylko musimy je wykorzystać. Mamy sklepik, który daje nam możliwość zapoznania się z kooperacją, bardzo pożyteczną dla nas szczególnie, które jako cel mamy szerzenie oświaty na wsi. Przy tej pracy, czyż nie mogą zwrócić się do nas ludzie z prośbą o założenie sklepu? Jeżeli zaś potrafimy to uczynić i za naszą przyczyną powstanie we wsi spółdzielnia, a potem i inne organizacje, przez to samo przyczynimy się do odbudowy gmachu państwowości polskiej. A któż z nas nie chce uczynić, której to się nie uśmiecha?

Dużo jeszcze mamy organizacji w szkole, które uczą nas pracy, trzeba je tylko rozumieć i chętnie współdziałać w ich rozwoju. Weźmy za przykład nasze samorządy kursowe. Uczą nas one żyć w społeczeństwie, bo są jakby małymi państewkami. I kto dobrze spełnia obowiązki członka gminy, ten w przyszłości dobrze spełni obowiązki obywatela kraju. Kto umie sumiennie płacić składki ten będzie umiał płacić podatki, a przecież z tego tylko utrzymuje się wojsko, szkoły i wiele, wiele innych potrzebnych i pożytecznych instytucyj. Uczmy się więc i pracujmy dopóki jesteśmy młode, aby stać się w przyszłości dobrymi, pełnymi poświęcenia obywatelkami kraju. „Wystraszmy nędzy widmo ponure i bliźnim naszym otrzymajmy łyżę, i jasny sztandar postępu w górę, silnemi dłońmi unieśmy my“.

Ś. P. Arcybiskup Cieplak.

Arcybiskup Cieplak był synem robotnika z Dąbrowy Górniczej. Dzięki nadzwyczajnej pilności i sumienności, które mu towarzyszyły przez całe życie doszedł on do wysokiego urzędu duchownego. Działalność arcybiskupa Cieplaka była znana prawie wyłącznie Rosji, gdyż przez lat 45 zamieszkiwał on i pracował w Petersburgu, nie przestając nigdy być Polakiem. Doskonale żył z ogółem rodaków, którzy na obczyźnie nie zawsze dawali sobie radę z życiem, był dla nich ostoją w niedoli, krzepicielem wiary, był tym, który w wychodźcach umacniał ducha narodowego. To też nic dziwnego, że wszyscy mieszkańcy Petersburga znali i szanowali arcybiskupa Cieplaka. Ale, niestety, właśnie, to, że arcybiskup Cieplak był powszechnie znany i kochany, stało się potem najważniejszym powodem jego bohaterskiego męczeństwa.

Ciemne masy komunistów rosyjskich uważały niejako za obowiązek męczyć ludzi, którzy słynęli ze swoich cnót chrześcijańskich.

I oto ten cichy i skromny Sługa Boży, staje jako winowajca przed ludźmi bez czci i wiary i zostaje skazany na ciężkie więzienia, jako zbrodniarz. Tak, jako zbrodniarz, który śmie głęboko wierzyć w Boga, wtedy, gdy komuniści ze swego państwa wyrzucają wszelką wiarę, śmie być Polakiem wtedy, gdy oni uważają narodowość za przestarzały przesąd. Więc, jako kapłan—Polak, znosił arcybiskup Cieplak okropne przesładowania bez skarg i szemrania, aż do dnia swego wyzwolenia, to jest do chwili powrotu do kraju. Za to też przyjechał On do Polski, jako prawdziwy triumfator, opromieniony aureolą męczeństwa za wiarę i polskość. Wycieńczony fizycznie, arcybiskup Cieplak musiał przez pewien okres czasu wypocząć. Jednak skoro mu tylko zdrowie wróciło, zapragnął być znowu czynnym dla Kościoła i Ojczyzny.

Niestety, warunki złożyły się tak niepomyślnie, że arcybiskup Cieplak został pominięty przy obsadzaniu stolic biskupich w kraju. Tymczasem nadarzyła się sposobność nowej bardzo wzniosłej misji. W Ameryce między kolonią polską, a episkopatem amerykańskim zaszło nieporozumienie, wskutek czego ich stosunki wzajemne mocno zaogniły się. Trzeba było wmieszania się w tę sprawę powagi duchownej, któraby te stosunki złagodziła.

I tu znowóż wypłynęła na widownię skromna i cicha postać arcybiskupa Cieplaka. Nie bacząc na to, że organizm jego, wyczerpany tyloma przejściami, może nie wytrzymać tak dłu-

giej i męczącej podróży, decyduje się on udać do Ameryki, by nieść tam Polakom otuchę i spokój.

W tym samym czasie nadchodzi z Rzymu, jak gdyby nagroda za gorliwą pracę, niespodziewana nominacja ks. Cieplaka na pierwszego arcybiskupa wileńskiego. Ks. Cieplak, już teraz arcybiskup, nie rzuca jednak przedsięwziętej poprzednio misji i jedzie do Ameryki, by wypełnić obowiązek pasterza—chrześcijanina. Niestety, nie doprowadził arcybiskup Cieplak tej swojej misji do końca, strudzone życiem oczy kapłana zamknęły się przedwcześnie na wieki i odszedł na spoczynek ten, tak cichy Sługa Boży, a zarazem ten, tak wielki bohater.

To też Polacy, dowiedziawszy się o śmierci arcybiskupa Cieplaka, zapragnęli, by ciało tego męczennika spoczęło w ziemi polskiej wśród kochających go rodaków. Chęciom społeczeństwa stało się zadość, bo oto niebawem rząd sprowadził zwłoki arc. Cieplaka do Warszawy, gdzie całe miasto wraz z rządem oddało należny hołd umarłemu. Następnie zwłoki zostały przewiezione do Wilna, gdzie dnia 16 marca przy udziale Prezydenta Rzeczypospolitej, duchowieństwa i wszystkich ludności miasta odbył się pogrzeb arcybiskupa Cieplaka, męczennika za wiarę i polskość, któremu rodacy winni złożyć hołd.

Cześć Jego pamięci!

IVz.

M. L

Na cześć Konopnickiej.

Na grób twój pójdziem, wielka pani,
Serca Ci nasze złożym w dani.
I hołd oddamy życiu twemu
Zasłużonemu.

Do Ciebie pójdziem z myślami swemi,
Otworzym serca Ci głębiny,
Z tobą się wzniesiem na wyżyny
My dzieci ziemi.

Na grób twój pani, pójdziem tłumnie,
Złożymy Ci przy twej trumnie,
Serca Ci nasze złożym w dani
Ty niemi kieruj, nasza pani.
Pamięć o tobie trwać w nas będzie
Ty wśród nas będziesz uwielbiana,
Gdzie byśmy byli—zawsze, wszędzie
Nigdy nie będziesz zapomniana.

II z.

Danuśka.

Noc Zmartwychwstania Pańskiego.

Noc cicha. Słychać tylko szum lasu. To Wielka Noc Zmartwychwstania Pańskiego. Cicha, bo masy błędzące nie przerwą spokoju tej Wielkiej Nocy.

Wszystko, nawet trawki liche, oddają chwałę Chrystusowi, więc cisza panuje tej nocy.

Rzadko, rzadko kiedy, puhacz zahuczy „hu, hu” i znowu cisza. W tem ciemność rozdarł jasny słup dymu. Za chwilę czerwone płomienie lizały suche gałęzie ogniska. „Hu, hu”—rozległy się wołania, tym razem jednak nie puhaczy, lecz ludzi.

Wszędzie słychać rozmowy. „Kumie chodźta, zagrzejta się, toć do kościoła kawał”... Kumy i kumowie obstepują ognisko i gwarzą. Co raz słychać powitania „Pochwalony Jezus Chrystus”. „Kumo zdrowiśta że, mocniśta, jak się wam dnuje, świętuje” i t. d. Ogrzani przy ognisku kumy, kumowie ruszają w dalszą drogę ku kościołowi.

Tymczasem ognisko przygasa, bo wielka kula ognista zająśniała na niebie, ozłociła bór sosnowy, przejrzała się w przezroczystej wodzie Tanwi i oświeciła skromny, między starymi lipami ukryty kościółek. Ze wschodem słońca uderzył jeden tylko dzwon (dwaj bracia na armaty moskiewskie przelani zostali).

On jeden głosił tylko ludowi Zmartwychwstanie Pańskie. Stary siwy ksiądz zaśpiewał „Wesoły nam dziś dzień nastał”.

Zaczęła się procesja. Z jakąż to radością patrzyły te twarze wybladłe na figurę Chrystusa. „Chryste, Chryste”—modlił się lud, chyląc kornie głowy.

Nabożeństwo skończyło się, kościółek stoi pusty wśród starych lip, które szumią bezlistnymi gałązkami Alleluja, Alleluja.

III z.

Wielkolud.

Przez różowe szkiełka...

Czegoś mi okrutnie wesoło! Skąd ta uciecha—nie wiem sama! Przecie nie mroźne powiewy wiosenne ją wywołały i myśl, że śnieg i mróz w rezultacie zamieniają się w nasze prześławne białostockie błoto, co pociąga za sobą troskę o zdezelowane ażurowe buty. Powód radości tkwi w czem innem!—przyniosły ją powiewy świąteczne.

Zaczęło się od tak zwanych po naszymu „pytań na stopnie”. To pierwszy zwiastun końca tercjału i zbliżających się świąt. Pachną mi babki, mazurki i inne łakocie i myślę z bó-

lem serca, że tam w domu szykowania i pieczenia świąteczne w całej pełni, a niejedna niewypróbowana przezemnie babka napewno się nie uda. (Próbowanie wszelkich babek, tortów i t. d. jest moją specjalnością).

A więc święta! W rozpędzie redukowania skrócili nam ferie, mniemając, że głowom przybędzie wiedzy. Nieszczęśli! Nie widzą, że czynią krzywdę tylko naszym wyposzczonym żołądkom! Święta!.. Ileż nadziei w nich pokłada się. Ile obietnic długiego snu, długich godzin próżnowania—i tyle, tyle projektów, które do skutku nigdy nie dojdą. Codzień po lekcjach w klasie pogawędki.

Zbliżająca się wiosna i Wlekanoc oczekują po nas tylu zmian. Niedosć, że wiosna jest na świecie (coprawda to jeszcze tylko w kalendarzu). Wiosna jest w nas samych!

Mówimy o niej, myślimy o niej ciągle. Chcemy zaznaczyć, że teraz panuje jasna, słoneczna królowa, wiosna. I dlatego na gwałt wyswabadzamy się z upadabniającego nas uniformu, kładąc na się jasne suknie, które są „ostatnimi krzykami mody. Wogóle z przyjściem wiosny dbamy więcej o nasz wygląd zewnętrzny. W ostateczności dobrze się stało, że mamy krótsze ferie, bo cóżby się zrobiło z naszymi wymanikirowanymi rączkami, gdyby im się przyszło jać domowej pracy? O zgrozo! Stracić polysk paznokci, alabastrową białosć i zgrabny układ rączki—to w dzisiejszym pojęciu gorzej niż otrzymać „niedostateczny“. Ale w myśl przysłowia „głodnemu chleb na myśl“, zmieniam temat, by mnie nie posądzono o lenistwo, lub próżniactwo.

Koniec tercjału przynosi zwykle jednym wiele radości, innym wiele smutku. I jednym i drugim radzę nie poddawać się zbytńo uczuciom. Pierwszym dlatego, że nadmiar radości zazwyczaj smutkiem się kończy, a drugim, wszak można się jeszcze poprawić przy odrobinie dobrych chęci.

*

*

Z dawniejszego, rozmiarami imponującego parku seminaryjnego, zostało tylko kilka alei.

Współczuję z tego powodu serdecznie, bo i nasze parki i parczki będą musiały zredukować się do minimum.

Ale że „niema tego złego, któreby na dobre nie wyszło“, sędzę, że to podziała dodatnio na promocję wielu z pośród nas, uwalniając także serca i myśli od licznych zawodów i przykrości, a skłaniając ku ciekawej lekturze, jak np. „Młoda Myśl“, której rozpowszechnienie polecamy gorąco.

II ż.

Bożenna Znicz.

K i n o.

Wieczorem, gdy ruch się uciszy i siwy powolny zmierzch spłynie na miasto, zapalają się liljowe i żółte latarnie.

Szeregi ich świateł wyglądają, jak rzędy gwiazd, ginące gdzieś w dali bezkresnych ulic. Śmieją się jasne sklepowe wystawy, za uciekającym tramwajem mkną po drutach błękitne iskierki.

Złośliwe spojrzenia rzucają czerwone oczy uciekających aut. Powietrze, mniej przesycone kurzem, pozwala oddychać swobodniej.

Nerwowy hałas dnia ucieka, zmienia się w łagodny turkot, prawie melodyjnie dźwięczą sygnały i dzwonki tramwajów. Tętno miasta bije powolniej, ale wyraźniej i mocno. Miasto chępi się swemi klejnotami. Błyszczące wystawy pełne są skarbów. „O patrz, mamusiu, jaka śliczna lalka“, woła dziecko i ciągnie matkę do okna. Obok koło księgarni jakiś młodzieniec pożera oczyma dziesiątki nieprzeczytanych książek, kryjących przed nim świat nieznany.

Młode kobiety i dziewczęta nie mogą oczu oderwać od różnobarwnych tkanin i, jak przykute, stoją koło okien jubilerów, chłonąc czar stubarwnych, iskrzących się (oprawnych w złoto) kamieni. Przed sklepem spożywczym jakiś biedak pożera oczyma wystawione przysmaki. Miasto czaruje i wabi, drażni niezaspokojone pragnienia, wywołuje z zakamarków duszy chciwość i zazdrość.

Wiankami elektrycznych lampek upiększone wejście do kina. Zapalają się i gasną różnobarwne litery, obiecująco uśmiechają się z jaskrawych afiszów twarze gwiazd filmowych. Drzwi raz po raz otwierają się, wpuszczając żądnych zapowiedzianych wrażeń. Robotnicy, służące, żołnierze, uczniowie w czapkach nieuczniowskich, cisną się do kasy. Chłopiec o zuchwałej bladej twarzy w podartem ubraniu z niedzielnym spojrzeniem zaciska w rękę pieniądze, niewiadomo, gdzie i jak zdobyty. Oświetlony ekran, na którym życie w szalonym pędzie rzuca ludzi i rzeczy.

Najnieprawdopodobniejsze sytuacje, niebywały przepych, przepiękne egzotyczne krajobrazy, wszystko splecione w jakąś dziką, zawrotną fatamorganę.

Oto ten chłopiec szeroko rozwartymi oczyma wżarł się w płótno ekranu, głośnym śmiechem usta powodzenia bohaterów i znów z zapartym oddechem śledzi akcję.

A po seansie wychodzi leniwym krokiem z rękami w kieszeniach. Zapatrzony gdzieś w dal, gwizdże przez zęby jakąś uliczną piosenkę i marzy o przygodach, w których on będzie bohaterem. I znika gdzieś w krętych ciemnych zaułkach, by unikać tych przygód, które nasunął mu na myśl obraz, widziany w kinoteatrze.

Kastalska IV ż.

List do „Płomyka“.

PODAJEMY WYPRACOWANIA DZIECI III ODDZIAŁU.

I Wypracowanie: Dzieci pisały listy do Redakcji „Płomyka“. Dzieci cieszyły się bardzo, że mogą przyjść z pomocą swym rówieśnikom i chętnie zarządziły zbieranie pieniędzy na szkołę w Gdyni.

II. Dzieci pisały wypracowanie na temat przeczytanej książki (dowolnie).

III. Dzieci pisały wypracowanie na temat przeczytanego opowiadania.

Dzisiaj przesyłamy do Redakcji „Płomyka“ pieniądze uzbierane przez nas na budowę szkoły w Gdyni. Dowiedzieliśmy się z „Płomyka“ o budowie szkoły w Gdyni, więc i my składamy znalezione lub uzbierane pieniądze. Jeden z chłopców przyniósł skarbonkę, a nawet napisaliśmy ogłoszenie. Skarbonkę z ogłoszeniem powiesiliśmy na korytarzu. Ogłoszenie brzmi tak:— koledzy i koleżanki! W Gdyni buduje się szkoła dla naszych rówieśników. Kto może, niesie pomoc, by ją prędkiej wybudować. Więc i my składamy do skarbonki, kto ile może. Nasz grosz zaoszczędzony będzie im także z pomocą. Chętnie zaczęliśmy składać do skarbonki pieniądze. Teraz przysyłamy uzbierane pieniądze przez nas.

Janina Markiewiczówna
ucz. III kl. ćwiczeniówki.

Wypracowanie na temat przeczytanej książki.

Podobała mi się książka: „Baśnie Czarodziejskie“. Dla tego, że była bardzo zrozumiała i przykładem dla dzieci jak być grzecznym. W książce była powiastka, pod tytułem: „Syfilda“. Pisano tam o pewnej córeczce hrabiego która nazywała się Syfilda. Ona zawsze chodziła z nianią nad jezioro. Niania była zawsze zajęta rozmową ze swoją przyjaciółką. Razu pewnego niania jak zwykle była zajęta rozmową z przyjaciółką. Tatusz Syfildzie nie pozwolił wsiadać do srebrzytej łodzi, a jednak ona nie posłuchała tatusia i wsiadła do łodzi. Początkowo było jej miło kołysać się na przejrzystym jeziorze. Ale kiedy zerwał się wiatr i łódka przechyliła się, to ona poszła w głąb jeziora. Byłaby utonęła. Kiedy nagle poczuła, że wzięły ją jakieś miękkie ramiona i zaniósły do prześlicznej komnaty. Zdjęto jej zmoczone suknie i włożyli białą przepasaną mchem. Po roku Syfilda wróciła do swego kochanego tatusia. Więcej nigdy nie była nie posłuszną swemu tatusiowi.

Opowiadanie.

Było to na wsi. Mamusia Henia kupiła plac, na którym się pobudowali. Mamusia dała Heniowi kawałek ziemi, Henio tem się bardzo ucieszył. Gdy nastała wiosna, Henio zrobił sobie z drzewa łopatkę. Potem zabrał się do kopania. Gdy Henio skończył kopać, poprosił tatusia o grabie. Gdy pograbił, mamusia dała mu nasion. Potem, gdy nasiona zaczęły kiełkować, Henio powyrywał zielsko i nasiona wyrosły ładnie. Potem Henio pomyślał, że trzeba kwiaty podlać. Wziął konewkę i nabrał wody. Zaczął podlewać kwiaty. Kwiaty po jakimś czasie zakwitły. Lecz były wysokie i miały cienkie łodyżki. Więc Henio, bojąc się, żeby się nie złamały, wystrugał kijek i podpierał kwiaty. Na drugi dzień tatuś z mamusią, i z małą siostrzyczką Henia, która się nazywała Krysia, wyszli przed dom i usiedli na ławce. Henio także wyszedł przed dom. Mamusia zapytała się, jak się nazywają te kwiaty? Henio powiedział, że się nazywają malwy. Na drugi rok Henio tak samo zrobił ogródek. Lecz nie jedne malwy siał, ale i inne kwiaty.

Dział urzędowy.

W skład Wydziału Gospodarczego, obok sklepu i Fryzjerni wchodzi Kasa Oszczędnościowo — Pożyczkowa. Znaczenie tej jednostki na terenie naszej Organizacji streszczają wymownie dane liczbowe, przytoczone w poprzednim numerze gazetki, więc wszelkie wywody na ten temat byłyby zbyteczne. Natomiast regulamin K. O. P. zaznajomi nas dokładniej z istotą jej działalności.

Regulamin

Kasy Oszczędnościowo-Pożyczkowej Ucn. Stowarzyszenia Spółdz. „Bratnia Pomoc“.

I C E L.

1. Celem K. O. P. jest:
 - a) nauczyć młodzież oszczędności, jako podstawy dobrobytu społecznego;
 - b) umożliwić korzystanie z kredytu.
2. Z K. O. P. mają prawo korzystania:
 - a) poszczególni członkowie U. S. S. „Br. P.”
 - b) jednostki organizacyjne.

II WARUNKI SKŁADANIA OSZCZĘDNOŚCI.

3. Kasa przyjmuje wkłady w dowolnej wysokości.
4. O wycofaniu z K. O. P. kwoty ponad 10 zł. należy uprzedzić zarządzającego kasą przynajmniej na 2 dni przed terminem podjęcia; ponad 50 zł. — na tydzień.
5. Każdy oszczędzający otrzymuje książeczkę K. O. P.
6. Stopa procentowa wynosi 1% miesięcznie.

III WARUNKI KORZYSTANIA Z KREDYTU.

7. Pragnący uzyskać pożyczkę składa podanie z oznaczeniem celu pożyczki i terminu zwrotu; podanie musi być podpisane przez niego i jedną osobę — poręczyciela, jeśli zaś kwota pożyczki przekracza 5 zł., podanie winno być zaopatrzone podpisem wychowawcy kursu.

U W A G A! Jednostki organizacyjne wnoszą podanie, zaopatrzone podpisem opiekuna jednostki organizacyjnej.

8. Kasa nie udziela pożyczek na termin ponad 3 miesiące.
 9. Stopa procentowa wynosi 2% miesięcznie.
 10. Prośba o prolongatę, bez względu na wysokość pożyczki, musi być podpisana przez wychowawcę kursu i złożona na dwa dni przed upływem terminu.
- Termin zwrotu pożyczki może być tylko raz prolongowany i nie dłużej niż na miesiąc.
11. W razie niespłacenia pożyczki we właściwym terminie stopa procentowa zostanie podwyższona do 3% miesięcznie, oraz do spłacenia pożyczki pociągnięty zostaje poręczyciel.
 12. Wszelkie pożyczki muszą być zwrócone na 2 tygodnie przed końcem roku szkolnego.
 13. Najmniejszym okresem oprocentowania pożyczki jest pół miesiąca; rozpoczęcie następnej części miesiąca liczy się za całą; natomiast procent oszczędności liczy się wyłącznie od dnia wpłaty do dnia podjęcia.

IV. KIEROWNICTWO.

14. Na czele K. O. P. stoi Zarządzający powołany przez referenta Wydz. Gospodarczego, przed którym jest odpowiedzialny.
15. Zarządzający Kasą rozpatruje podania i w wątpliwych wypadkach w porozumieniu z wychowawcą lub opiekunem organizacji ma prawo odrzucenia podania, skrócenia terminu, zmniejszenia sumy i t. p.
16. Prowadzi księgi K. O. P.
17. Składa miesięczne sprawozdania z obrotu K. O. P. Zarządowi Głównemu przez referenta Wydziału Gospodarczego.

V. FUNDUSZE.

18. Fundusz składa się:
 - a) z kapitału zakładowego;
 - b) z oszczędności poszczególnych jednostek i organizacyjnych.
19. Czysta nadwyżka przechodzi do funduszu ogólnego U. S. S. „Br. P”.
20. Zmiana regulaminu może nastąpić na wniosek ref. Wydz. Gosp.

KRONIKA.

Rekolekcje wielkopostne. W pierwszych dniach marca mieliśmy rekolekcje. Prowadził je nasz ks. prefekt. Konferencje odbywały się oddzielnie dla dziewczynek i oddzielnie dla chłopców. Trzeba się było trochę skupić, spoważnić. Niejedna osoba o żywym temperamentie, powie: — To tak trudno! Ale przecież tak niewiele jest dni wyłącznie zbawieniu duszy poświęconych.

Trzeciego dnia rekolekcji, wieczorem, stanęliśmy długimi szeregami, jakgdyby na apel u trybunału Boskiego, u krated konfesjonałów. Serca biły, biły. I płynęły z ust penitentów oskarżenia siebie i żal szczerzy dławiał krztanie. Coraz nad jakąś głową padały sakramentalne słowa rozgrzeszenia i znów jedna dusza Bogu wrócona.

A w kaplicy twarze rozmodlone, śpiewne dziękczynieniem za odpuszczenie win, i szept żarliwy modlitw. W cieniach wieczoru, przed ołtarzem pełzający płomyk lampki. Nazajutrz Komunja była. Klęczały szeregi młodzieży w zbożnym rozważaniu. Cisza. Wtem, dzwonek ministranta ciszę przerwał.

I oto z ołtarza zstąpił do serc naszych On, Cichy Baranek Boży, który gładzi grzechy świata. I tak znów słodko było, tak rzewnie. Taki człowiek czuł się pokrzepiony i taki święty.

Jakgdyby się narodził na nowo.

Odczyt górala podhalańskiego. Byliśmy w teatrze „Palace” na odczycie górala podhalańskiego p. Jarosza. Odczyt był ilustrowany przezroczami i zasługiwał raczej na nazwę opowieści.

Prelegent, w stroju góralskim, wiódł nas ze sobą ponad Tatr przepaście, w dwumurne Beskidy i Pieniny cudne. Przeżywał raz jeszcze, razem z nami swoje przygody, a mówił z takim zapalem o swych górach ukochanych, że nas formalnie porywał,

W drugiej części opowiadał nam bajki i legendy góralskie, zapoznawał nas ze zwyczajami góralskimi i śpiewał. Co prawda śpiew naszego górala nie był zbyt harmonijny i niejedno muzyczne ucho kurczyło się pod wpływem tych niesamowitych dźwięków, ale p. Jarosz tłumaczył się chrypką i mówił, że to prawdziwie po góralsku. Bo góral, jak zaśpiewa, to wiatr hałny przekrzyć musi, tak żeby, będąc daleko jego Marysia czy Kasia usłyszała go.

Po odczycie tym, który na nas zrobił ogromnie miłe wrażenie, każdy chciałby jak najprędzej pojechać w Tatry i poznać lud góralski. Według słów p. Jarosza, ktoby poznał, tenby umiłować musiał.

A więc koleżanki i koledzy, gdy się tylko okazja zdarzy jedźmy w Tatry, poznajmy polskie góry i ukochajmy je.

„Balladyna“ Słowackiego. Wiele naszej młodzieży było w teatrze „Palace“ na „Balladynie“ Słowackiego, wystawionej, przez przejezdny teatr „Rybałt“ bajecznie kolorowo. Rzecz była rzeczywiście piękna.

Przewiezienie ciała Arcybiskupa Cieplaka przez Białystok. Przez Białystok przewieziono ciało Arcybiskupa Cieplaka, męczennika za wiarę, na miejsce wiecznego spoczynku, do Wilna, gdzie zmarły był Arcybiskupem. I tu jak wszędzie spotykały ciało wieńce, modły i muzyka. I jechał tak w triumfie pośmiertnym do miasta, na którego stolicy biskupiej nie zdołał już zasiąść. O, gdyby tego bohatera zbudzić było można.

Zebranie Komitetu Redakcyjnego. Na zebraniu Komitetu Redakcyjnego prócz innych punktów uchwalono wydać dodatek ilustrowany i w tym celu ogłosić konkurs na najlepsze rysunki: 1. Fragmentów ze szkoły lub miasta, 2. Wzorów graficznych i batikarskich. 3. Karykatur Rady Naczelnej. Pole popisów dla dobrych rysowników otwarte.

Dlatego w tym miesiącu tak mało mamy rozrywek, bo to koniec tercjału i profesorowie chcą wycisnąć wszystką nagromadzoną w nas mądrość, tak nas męczą klasówkami i pytaniami na stopnie, że odbiega nas ochota od urządzania czegokolwiek.

Po świętach będziemy się zato bawili.

Z Hufca Szkolnego. Ćwiczenia które odbywają się pod kierunkiem p. por. Hrycka były dla „dzielnych“ seminarzystów, nowością. Brnąc po błocie śpiewano na zmianę rekruckie „Oj ra“ czy „ojda“ i filareckie „Precz smutek wszelki“.

Nie zawsze bywa błoto. Czasem jest mróz i broń nieudolnie trzymana wypada z rąk, czem gorszy się nasza władza wojskowa. Chociaż nie jeden może utyskuje na zimno i stratę

czasu, to po otrzymaniu karabinów stajemy się mężczyźni i nastrojeni na nutę. „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród“.

Z.P.B.K. (Polskiego Białego Krzyża).

Zamieszczamy podziękowanie żołnierzy i dowódcy jednego z baonów Korpusu Ochrony Pogranicza, przesłane nam za pośrednictwem P. B. K.

Podajemy również wyciąg z podziękowania P.B.K.

Z Polskiego Białego Krzyża w Warszawie.

Zarząd naczelny Polskiego Białego Krzyża składa gorące wyrazy podziękowania młodzieży szkół białostockich, za nadesłanie woreczków na rzecz „gwiazdki“ dla Korpusu Obrony Pogranicza.

Z Białegostoku nadesłały paczki następujące szkoły. Seminarjum nauczycielskie—41. Szkoła Powszechna № 4. Szkoła Powszechna Im. Konarskiego—18. Na wezwanie P.B.K. pośpieszyły szkoły, organizacje i osoby prywatne. Największą ilość paczek nadesłano z okręga szkolnego poznańskiego, Warszawy, Radomia, Włocławka, Wilna, Białegostoku, Zakopanego, ogólnej ilości 8,083 sztuk.

Za pośrednictwem Zarządu Naczelnego P.B.K. „Gwiazdkę“ otrzymało 16.077 żołnierzy, ogólnej wartości 44.992 gr. 63.

Zarząd Naczelny
Polskiego Białego Krzyża.

Podziękowanie dowódcy którego żołnierze otrzymali podarunki świąteczne.

Cześć głęboka dla społeczeństwa idącego chętnie na wezwanie Polskiego Białego Krzyża, wdzięczność za pomoc i szacunek dla instytucji P.B.K., która tysiące serc z różnych stron Rzeczypospolitej zjednać umie do wspólnej pracy, której wykładnikiem jest troska i dbałość o dobro żołnierza,—oto wyrazy zbiorowej duszy żołnierskiej. A pamięć ta jest zarazem szkołą dla tych, o których społeczeństwo pamięta, na przykładzie których uczą się żołnierze, co dziś podarki otrzymują, tej ofiarności, której krzewicielami będą, gdy wrócą po ukończonej służbie wojskowej do swych rodzinnych progów, zwiększających rzesze członków P. B. K.

Zapewniając Zarząd o wdzięczności i t. d.

podpis — dowódca baonu.

(—) Kasza major.

W a d o w i c e.

„Nieznana córko Ojczyzny, coś nie podała swego nazwiska, a masz w pamięci żołnierza, który musi spędzić święta Bożego Narodzenia w tak odludnym miejscu, oderwanym od domu rodzinnego. Tyś go raczyła swym szczerym darem pocieszyć i wlać w serce nadzieję, że nie jest sam, tak jak mu się zdaje i przedstawia w oczach, gdy wyjdzie na służbę w ten nie doprzebycia las.

I tyś mu raczyła swą pamięcią ten wieczór wigilijny tak miłe rozweselić i natchnąć go tą myślą, że nie jest sam, że ma serdecznych przyjacieli, którzy o nim myślą.

Więc składam Ci serdeczne dzięki za pamięć o mnie, jak również składam serdeczne dzięki wszystkim Wam, co się łączycie w jedno ogniwo, by nieść pociechę żołnierzowi

CZEŚĆ WAM!!

Wdzieczny Wam żołnierz Graniczny
XVIII/2 Kopmp. str. 182. Poczta Rokitno, Polesie.

M. M. 30.XII 1925 r.

„My żołnierze strażnicy 190-tej serdecznie dziękujemy Zarządowi Polskiego Białego Krzyża za tak dobrą pamięć o nas na tych rubieżach Rzeczypospolitej. Otrzymaliśmy wszyscy podarunki świąteczne, za które jesteśmy bardzo wdzięczni Zarządowi—tylko jedno nas smuci, a to z powodu tego, że tylko kilku z kolegów otrzymało listy z adresami do odpisania. My w liczbie 11-u nie otrzymaliśmy żadnych adresów do odpisania. Przeto prosimy Zarząd P. B. K. o podziękowanie wszystkim tym, których dola żołnierza obchodzi.

Zasylamy Zarządowi P.B.K. spóźnionych Wesołych Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku.—Daj Boże członkom Z.P. B.K. jaknajdłuższego życia i wszelkich pomyślności oraz jaknajwocześniejszej pracy w przyszłym Nowym Roku.

Pozostajemy z szacunkiem Szeregowcy
190—Strażnicy, Polesie.

Sprawozdanie z wycieczki na Pomorze.

G D Y N I A.

Przejazd przez terytorjum w. m. Gdańska. Morze. Przyjazd do Gdyni. Dworzec. Pierwszy pobyt nad morzem. Miasteczko i mieszkańcy. Poszukiwanie mieszkania. Obiad. Przyroda.

Po załatwieniu wszelkich formalności w Tczewie, ruszyliśmy przez Gdańsk i Sopoty do Gdyni. Już w Tczewie zauważyliśmy gdańskich urzędników, — ciekawi też byliśmy bardzo jak wygląda owa zagranica. Po pewnym czasie przejechaliśmy granicę i zna-

leżliśmy się na pierwszej stacji terytorjum gdańskiego — Hohenstein. Odbyla się krótka kontrola legitymacyj przez zielono ubranych urzędników niemieckich, poczem mogliśmy jechać dalej. Zarówno tu jak i na polskim Pomorzu, było widać porządek i ład na każdym kroku — dowód wysokiej kultury i cywilizacji. Smutne to, że inne dzielnice Polski, a szczególnie wschód, dalekie są od tego stanu rzeczy. Dużo, bardzo dużo jeszcze wody upłynie, zanim nastąpi całkowite wyrównanie.

Zbliżamy się do Gdańska, tego dawniej polskiego miasta, a dziś niestety niemczonego do gruntu. Przed oknami przesuwa się olbrzymie gmachy. Z radością widzimy wśród tej powodzi niemieckiej, gmach polskiego gimnazjum, które powstało dzięki wysiłkom całego polskiego społeczeństwa.

Wreszcie wjeżdżamy na główny dworzec, który się roi od ludzi. Przeważa język niemiecki, jednak często słychać i polską mowę. (Nawet urzędnicy niemieccy starają się mówić po polsku). Po krótkim zatrzymaniu się ruszamy dalej. Wszyscy stoją w oknach. Minęliśmy jedną stację, drugą, trzecią. Wszyscy czegoś czekają — ogólne napięcie. Jeszcze chwila... patrzcie co to... ogromny jakiś obszar wyłania się przed oczy nasze — niebieska jego barwa zlewa się nieznacznie ze spokojnym błękitem niebios. Ze wszystkich piersi wyrwa się okrzyk zachwytu — morze, polskie morze! Naraz głosy ucichły, ogarnęło nas jakieś dziwne uczucie. W skupieniu napawaliśmy się niewyłowionem pięknem i potęgą nowego, nieznanego nam dotąd widoku. Gdzieś daleko na skraju horyzontu ukazał się jakiś biały punkcik — to statek.

Jedziemy dalej. Wszędzie, jak okiem sięgnąć pagórki, porośnięte lasem, lub przygotowane do jesiennej siewu. Jedziemy brzegiem to tracąc morze z przed oczu, to widząc je znowu. Tak dojechaliśmy do Gdyni. Była g. 12 w południe.

Budynek stacyjny w Gdyni mały, ciasny, lecz po drugiej stronie toru kolejowego buduje się nowy dworzec obszerny, w stylu polskim z bardzo pochyłymi o obszernej powierzchni dachami. Wsiadamy, robimy zbiórkę, i idziemy przez miasteczko nad morze. Wreszcie jesteśmy nad morzem, nad naszym polskim morzem! Niestety, mamy go tylko tyle, że stanąwszy na wysokim miejscu możemy go niemal objąć oczyma.

Przyznany nam przez traktaty skrawek Bałtyku stanowi zaledwie 147 km., czyli 3% całej długości granic Polski.

Jest to bardzo mało, jeżeli zważymy, że z tych 147 km. wybrzeża, 70 km. przypada na nieużyteczny na większą skalę dla celów morskich półwysp helski. Żadne z państw europejskich mających dostęp do morza, nie posiada tak szczupłego wybrzeża.

Prawdziwem polskim morzem jest t. zw. Małe morze, zawarte między półw. helskim, a wybrzeżem, które w ten sposób jest nawet morzem wewnętrznem. Tutaj niepodzielnie rozbrzmiewa mowa polska, tutaj też leżą nasze porty. Pozatem możemy mieć pretensję do pewnej tylko części zatoki gdańskiej i wielkiego morza czyli Bałtyku właściwego.

Całe wybrzeże polskiego morza składa się z wyniosłości, poprzedzielanych wielkimi szerokimi dolinami. Wyniosłości te noszą nazwę kęp. Mamy więc kępy: Swarzewską, Pucką, Osciowską i Radłowską. Powierzchnia tych kęp w pobliżu wybrzeża jest zazwyczaj płaska. Reprezentuje bowiem wszędzie krajobraz płaskiej moreny dennej. Doliny przedzielające kępy są szerokie od jednego do sześciu km. Całe wybrzeże jest utworzone przez lodowiec, który tutaj naniósł materiału w warstwie od 10 do 120 m. grubej. Przyroda wybrzeża nie jest bardzo bogata — przeważają lasy liściaste. Widzieliśmy ładne buki, których u nas chociaż jesteśmy znacznie dalej na południe — niema. Pięknie uprawne pola dają obfity plon gospodarzowi. Chociaż jest to typowa kraina lodowcowa, jednak nie widać na polach tych kup kamieni, jak u nas, gdyż są one wyzbierane i użyte na bite drogi. (c. d. n.)

NA LEKCJI HISTORJI.

- Ile razy Napoleon abdykował?
- Dwa razy.
- Kiedy?
- Raz pierw, drugi raz później.

W. B.

NA LEKCJI RELIGJI.

- Niedbalski, cobyśty nazwał cudem?
- Cudem, nazwałbym otrzymanie promocji mając pięć dwójek.

-
- W jakim miejscu leży morze Czerwone?
 - Ale czy przed rozstąpieniem, czy po rozstąpieniu?
- Er.
-

**Związek Spółdzielni
Mleczarskich i Jajczarskich**

sklep w Białymstoku
Sienkiewicza Nr. 47.

**Sprzedaż masła, jaj, serów, miodu
i naczyń mleczarskich.**

**Mleczarnia
„PODLASIANKA”**

Sienkiewicza 22.

**Sprzedaż masła, jaj, miodu, śledzi, wody
i lemoniady.**

TOWARY NAJLEPSZYCH GATUNKÓW.